



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Express Wieczorny
Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127
DC

wydanie

1 1 2 — — — **1 9 -05-75**
Nr z dn.



**Witold
Filler**

Z TEATRU

Gloria victis! - I cóż z tego?

Teatr Powszechny — „Buffalo Bill”
Arthura Kopita, przekład — Kazimierz
Piotrowski, reżyseria — Zygmunt Hüb-
ner, scenografia — Marcin Jarnusz-
kiewicz, muzyka — Stanisław Syre-
wicz, układy ruchowe — Wojciech
Krukowski.

MAM nieledwie pewność, że sztuka Kopita budzi u współczesnego widza amerykańskiego uczucia cierpkie, gorzkie, piólurowe. Mówi przecież o tym, że Statua Wolności ma stopnie splemione krwią Indian. Zabierano im przez wieki ziemię, bawoły, potem wolność, wreszcie życie, gdy w obrobie wolności ośmielili się wstać z kolan. Tyle, że sztuka Kopita z ostentacyjnym uporem mówi jedynie o tym. Autor ucieka w krwawą przeszłość, ale zdaje się nie wyprowadzać z niej wniosków na dziś. To nie memento, to czkawka. Szarpie trzewia

tym, co poczuwają się do narodowej, więc i moralnej łączności z pokoleniem, które mordowało Siouxów czy Komanczów. Dla tych, którym historia dała w wianie dosyć własnych targedii, sztuka Kopita uzyskuje wymiar niezbyt przejrzystego dagerotypu, na którym ktoś kogoś okrutnie morduje. Kto? Kogo? — Szarość tła zaciera tu obraz. Dagerotyp został misternie ożywiony magią teatru, czy warto jednak angażować się uczucio-

wo w drygania marionetek? Można zabawić się historyczną refleksją, można podziwiać teatr.

Refleksja nasza ma zresztą odmienne odniesienia praktyczne. Buffalo Bill docierał do Warszawy jedynie jako bohater tandetnych komiksów i awanturnych filmów. Nie awansował nigdy do rangi symbolu, co najwyżej do stopnia jednego z idoli westernów. Jego gigantyczny tabor, gdzie zgromadził Indian, których nie zdażył przedtem wymordować, ominął niegdyś Warszawę, choć zjeżdżali tu jego następcy, bo jeszcze w 1840 roku produkował się na Polu Mokotowskim indiański cyrk kapłana Carrere, słynnego tym, iż strzelał stojąc tyłem do wyrzuconego w powietrze przedmiotu, a widząc go jedynie w lusterku; młodzieńcze Indianki występowały w tym cyrku nago(!), ale całe wymalowane grubą na ciał farbą ochrową. Stare to sprawy, jedna Karolina Beylin wie chyba o nich.

A teraz Teatr Powszechny demonstrowa nam taki cyrk indiański, zresz-

ta bez strzałów, bez nagości, za to z superatą moralnych rozterek Buffalo Billa. Można mu współczuć, można zrozumieć też i Arthura Kopita (niedawne doniesienia agencyjne z USA mówią o rebeliach indiańskich pogrobowców w ich prymitywnych rezerwach), ale tak naprawdę to w widowisku Hübnera interesuje i wciąż go wyłącznie jego widowiskowość.

Osiaga ona kształt fascynujący tam, gdzie i tekst pozwala na oderwanie się

od moralnych rozrachunków na zapomnianym saldzie. Mamy więc przepyszną rozegraną scenę pantomimy indiańskiej w Białym Domu, gdzie reżyser i aktorzy wyżywają się w dowcipnym pastiszu XIX-wiecznej heczy cyrkowej; mamy malowniczy „saloon” Dzikiego Billa Hickoka, mamy sekwencję zabawy w polowanie na bawoły, którą koronuje swym wielkoksiażącym udziałem gość z Petersburga. Podejrzewam atoli, że ten cały cyrk stanowił dla Kopita zaledwie tło swą egzotyczną tandetą intensyfikujące sprzeczności moralne, naszkicowane w tekście, to cyrk awansował na plan główny, spychając za kulisy tragiczny rachunek sumienia, jaki w imieniu zmarłego pokolenia Buffalo Billów przeprowadza publicznie amerykański pisarz.

A może należałoby w tym momencie zastanowić się nad przewrotnością granic, jakie wyrastają przed sztuką, którą wszyscy chcielibyśmy wrobić w uniwersalizm, a ona mimo chęci okazuje czasami opór naszym

intencjom. Cierpią na nieoczekiwanej ograniczności tego konkretnego utworu aktorzy. Zwłaszcza ci, którzy próbowali zjednać nas dla idei placzu po Siouxach: Stanisław Zaczyk (Buffalo Bill), Andrzej Szalawski (Siedzący Byk), Janusz Paluszkiwicz (Wódz Joseph), Rafał Mickiewicz (John Grass). Włożyli w swą pracę talent, zapał, pomysłowość. Trzeba je odnotować z pełnym szacunkiem, by potem już z autentycznym zainteresowaniem obserwować innych. Szczęściarzy, którym Kopit pozwalał jedynie na zabawę. Ociężałość swego Prezydenta, który jako lalka w cyrkowej szopce dzielnie sobie podryguje, ożywił z kabotyńskim gestem Gustaw Lutkiewicz, wtórowała mu godnie jako Pierwsza Dama — Aniela Świdorska. Przepysznie, ale bez popadania w tanią przesadę, przeprowadzili swe groteskowe postaci Kazimierz Kaczor (Uncas), Mariusz Benoit (Ned), Marta Ławińska (Tekkanjavila). Zaś prawdziwe mistrzostwo wykazał Leszek Herdegen (Dziki Bill Hickok). Miał błyskawicowe riposty, zachwycające rozluźnienia sylwetki, ironiczny dystans wobec własnej roli.

I właśnie ta ironia, ten dystans, które tak dyskretnie cieniuje Herdegen, nasuwają myśl, że może sztuka Kopita nie jest tak absolutnie odwrócona w przeszłość. Ze może nie tylko o Siouxach myślał pisarz, gdy dziarskim ekspedycjom karnym kazał mordować, a legatom pokoju nurzać w kazuistycę. Ze może ekspiacji Buffalo Billa nie wierzy Kopit do granic, ku którym prowadzi nas w tym przedstawieniu Stanisław Zaczyk. Może... Ze przecież Herdegen stoi samotny przeciw reszcie, więc reszcie uwierzmy, za biednych Siouxów nabożny zmagający paciorek,